Godło: Dziedziczka

Powóz nigdy nie należał do moich ulubionych środków transportu. Gdy jego koła co chwila napotykały kamienie, podskakiwałam na siedzeniu, co znacznie utrudniało mi pisanie. Na lekko wilgotnych kartkach regularnie zsuwającego mi się z kolan zeszytu widniało już mnóstwo kleksów, moje palce również mogły poszczycić się granatowymi plamami. Kiedy już miałam kolejny raz poprosić woźnicę o zwolnienie, powóz zatrzymał się. Nie wiedziałam, czy już dotarliśmy do celu – panująca na zewnątrz ulewa i mrok utrudniały mi rozpoznanie położenia. Nagle drzwi otworzyły się ze skrzypieniem, a tam, gdzie przed chwilą znajdowało się okno, majaczyła teraz głowa woźnicy.

-Jesteśmy na miejscu, panienko – powiadomił mnie zachrypniętym głosem. Podał mi rękę i odsunął się, abym mogła wysiąść z pojazdu. Gdy tylko postawiłam stopy na chrzęszczącym żwirze, naciągnęłam na głowę kaptur płaszcza i odetchnęłam wilgotnym powietrzem. Było rześkie i pachniało lasem. Z uśmiechem na ustach zamknęłam oczy i zwróciłam twarz w kierunku, z którego wiał wiatr, plączący mi włosy i szarpiący sukienkę. A gdy je otworzyłam, ujrzałam olbrzymią rezydencję, za stalową, ozdobną w liczne wzory czarną bramą.

To tu miałam spędzić następne trzy miesiące.

***

-Wujku? – wykrzyknęłam, idąc przez główny hol z walizką w ręku.

-Och, Miranda! Już jesteś! – po klatce schodowej z lewej strony zbiegł średniego wzrostu mężczyzna, w koszuli w kratkę i czarnych spodniach. Uśmiechnięty podbiegł do mnie truchtem i mocno wyściskał.

-Ależ ja cię dawno nie widziałem! No, pokaż mi się tu. Ale wyrosłaś! – odsunął się ode mnie na odległość długości ramion i zaczął dokładnie przyglądać. Uśmiechnęłam się i również ukradkiem zlustrowałam jego twarz. Szukałam na niej nowych zmarszczek świadczących o przemęczeniu, a może chorobie; cieni pod oczami wynikającymi ze stałego pracowania do późnych godzin i wreszcie – czego najbardziej się obawiałam – szaleńczego błysku w oku. To dlatego odwiedzałam wuja. Miałam sprawdzić, czy wszystko u niego w porządku i zaopiekować się nim, w razie gdyby jednak coś było nie tak. Służba podobno zauważyła, że ich pracodawca ostatnio bardzo dziwnie się zachowuje. „Na początku nie uważaliśmy tego za dziwne, w końcu to uczony, a każdy uczony ma w sobie coś z szaleńca. Ale z dnia na dzień pan Harrelson zdawał się coraz bardziej tracić zmysły…” opowiadała mi w liście ochmistrzyni. Sprawowała pieczę nad całą posiadłością, bowiem wuj – zapalony fizyk – często nie znajdował nawet czasu na zejście na kolację, przez swoją ciągłą pracę nad rozmaitymi rachunkami.

-Ciebie też miło widzieć, stryju. Jak się masz?

-Och, cudownie, cudownie! Ostatnio pracuję nad pewnym fascynującym zagadnieniem, to może doprowadzić do wielu zmian – i to na lepsze! Dla całej ludzkości! Ale ciebie pewnie niezbyt interesują takie tematy – puścił do mnie oko.

-Z chęcią posłucham o twoim odkryciu, ale najpierw chciałabym pójść się rozpakować – odparłam uprzejmie.

-Tak, jasne, naturalnie. Madelyn przygotowała dla ciebie pokój na piętrze, zaraz obok biblioteki. Rozgość się, a później zejdź na kolację. Musisz być okropnie głodna!

Skinęłam głową z wdzięcznością i skierowałam kroki za kamerdynerem, który właśnie wnosił po schodach drugą z moich walizek. Gdy tylko przekroczyliśmy próg pomieszczenia, podziękowałam lokajowi, nie mogąc się już doczekać, aż zdejmę mokry płaszcz i przebiorę wilgotną suknię. Szybko doprowadziłam się do porządku, nie zapominając o rozczesaniu włosów i upięciu ich w bardziej stosowną fryzurę niż luźny warkocz. Podeszłam do jedynego lustra wiszącego w moim pokoju i ostatni raz przejechałam dłońmi wzdłuż materiału sukienki, rozprostowując ewentualne drobne zagniecenia. Następnie mój wzrok padł na ramę lustra. „Jaka piękna!”- pomyślałam. Była wykonana z różowego złota, z drobinkami turmalinu o odcieniu nieco ciemniejszym niż kolor malin. Wiedziałam jednak, że to nie czas na podziwianie domu – teraz czekała mnie kolacja z wujkiem. Ruszyłam więc do jadalni, po drodze obdarzając uśmiechem napotkanego ogrodnika i dwie praczki.

-Już jestem, przepraszam, że trwało to tak długo.

Podeszłam do krzesła obok wujka i przyjrzałam się mu. Zapisywał coś właśnie w notesie, po czym zaczął przekładać kartki leżące przed nim na blacie, tak, jakby czegoś szukał. Jednocześnie mamrotał coś pod nosem i mocno marszczył brwi. Przekartkował zeszyt – raz, drugi – potem schylił się, by zajrzeć pod krzesło.

-Eee, wujku? Pomóc ci?

Stryjek podniósł się gwałtownie, nieomal uderzając głową o stół.

-O, Miranda! Kiedy przyszłaś? Kolacja zaraz zostanie podana. Przepraszam, że taki tu bałagan – rozejrzał się, robiąc skruszoną minę i rozkładając ręce, jakby chciał powiedzieć „nie wiń mnie, starsi naukowcy już tak mają”.

-Nic nie szkodzi. Przyszłam przed chwilą, nie… nie słyszałeś…? – zapytałam niepewnie.

-Ostatnio niezbyt dobrze słyszę, wybacz. A gdy jestem skupiony na pracy to już w ogóle trudno, żeby coś do mnie dotarło – posłał mi słaby uśmiech, który odwzajemniłam, nadal niepewna, co mam o tym myśleć. Musiałam jak najszybciej porozmawiać z Madelyn i wypytać, co dokładnie według niej dolega wujkowi, bo zaczęłam doszukiwać się u niego oznak choroby tam, gdzie w ogóle mogło ich nie być. Dodatkowo sprawę utrudniał jeszcze

fakt, że dość dawno nie widziałam się z moim krewnym i nie potrafiłam stwierdzić, czy to, jak się zachowuje jest dla niego typowe, czy też świadczy o jakichś problemach.

-Emm, czy mogłabym iść do kuchni pomóc trochę w przynoszeniu naczyń?

-Tak, oczywiście. Ha, mój brat wykonał kawał dobrej roboty wychowując cię – pokręcił głową zadowolony. W tym czasie ja szybko wstałam i czym prędzej udałam się do kuchni. Od razu po wejściu uderzył mnie intensywny zapach grzybów i masła. Rozejrzałam się i dostrzegłam Madelyn stojącą przy kuchence.

-Madelyn!

-O, Miranda! – nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo już zamknęłam ją w uścisku.

-Co u ciebie słychać? Dziecko, jak ty wyrosłaś! – powiedziała i uśmiechnęła się.

-Wszystko w porządku, właściwie nie działo się u mnie nic ciekawego. Mam nadzieję, że u ciebie też wszystko dobrze? – bardziej zapytałam niż stwierdziłam.

-Tak, u mnie też wszystko dobrze. Czego nie można powiedzieć o twoim wujku.

-Właśnie dlatego tutaj przyszłam. Opowiedz mi szybko, co się dzieje, bo coraz bardziej się martwię.

--Z profesorem jest coraz gorzej – zaczęła wprost – Nie wiem, czy to wynik zbyt dużej ilości godzin spędzonych nad rachunkami, czy samotności, która mimo wszystko nie wydaje się mu doskwierać, ale jego zachowanie nie świadczy o przytomności umysłu.

-Dobrze, ale co takiego się dzieje? – zapytałam coraz bardziej zaniepokojona.

-Już kilkukrotnie przyłapałam go w nocy, jak snuł się po domu. Chodził od pokoju do pokoju i rozrzucał za sobą kawałki węgla. Po jakimś czasie przemierzał tę samą drogę, zbierając pozostawiony za sobą węgiel. Gdy raz próbowałam spytać go, co robi o tak późnej porze i nakłonić do pójścia spać, on popatrzył na mnie zdziwiony jakby nie dowierzał, że mogłam coś takiego powiedzieć, po czym zignorował mnie i wrócił do rozrzucania kruszcu. Gdy dzień później przy śniadaniu chciałam jeszcze raz delikatnie spytać go, o co chodzi, on zdawał się w ogóle nie pamiętać takiej sytuacji. Innym razem jedna ze sprzątaczek zobaczyła go odbijającego swoje dłonie na każdym jednym lustrze na parterze. Ale rano zrobił awanturę i groził, że jeśli osoba, która pozostawiła te dziwne ślady na lustrach nie przyzna się, zwolni połowę z pracujących tu osób.

-I co się stało? Ktoś się przyznał?

-Dla dobra całej reszty ja się zgłosiłam. Wiedziałam, że na mnie nie będzie aż tak bardzo zły jak byłby na kogoś innego, poza tym nie mogłam ryzykować wyrzuceniem połowy służby. Dla większości z tych ludzi praca u twojego wujka to jedyny sposób na utrzymanie, często całej rodziny, a odkąd profesor ma problemy finansowe, wiele…

-Czekaj, zaraz – przerwałam jej – Wuj ma problemy finansowe?

-Tak, mniej więcej od czterech miesięcy. Odkąd zaczął badać te swoje całe odkrycia i przestał zajmować się obliczeniami zleconymi mu przez Kółko Naukowe Fanatyków Fizyki i Arytmetyki, przestał zarabiać. Niedługo przed tym zrezygnował też z nauczania, twierdząc, że nie ma cierpliwości do studentów. Comiesięczna renta emerytalna i specjalne dochody w uznaniu za zasługi w wydziale matematyczno-fizycznym to w tym momencie jego jedyne środki utrzymania. Próbowałam mu zasugerować, że może warto jednak powrócić do zawodu wykładowcy lub przynajmniej raz na jakiś czas przyjąć zlecenie od Kółka Naukowego, ale on nie chciał słuchać. Uparł się, że najpierw musi skończyć pracować nad swoim własnym projektem. I wydaje mi się, że od tego pracowania zaczyna mieszać mu się w głowie.

-O matko, masz rację… Nie brzmi to dobrze… - złapałam się rękami za głowę, wzdychając ciężko.

-A próbowaliście wezwać lekarza?

-Oczywiście, że tak, ale wiesz, jak profesor nie znosi być badany. A na dodatek nie ma w okolicy żadnego dobrego doktora, który zajmowałby się chorobami na tle psychicznym, a przy tak ograniczonych środkach finansowych… Sama rozumiesz – rozłożyła bezradnie ręce. Pokiwałam głową. Sytuacja nie prezentowała się najlepiej, ale od dziecka starałam się być optymistką, więc i tym razem starałam się przegonić z głowy czarne myśli.

-Wszystko będzie w porządku, Madelyn. Może on potrzebuje po prostu trochę więcej towarzystwa i oderwania od tych swoich ciągłych obliczeń. Jako humanistka z chęcią podejmę się tego zadania.

-Jeśli mam być szczera, Mirando, to jeśli ktokolwiek ma go wyciągnąć z tego stanu, to tylko ty.

Uśmiechnęłyśmy się do siebie, po czym wzięłyśmy półmiski z jedzeniem i zaniosłyśmy je na stół.

***

Następnego dnia postanowiłam, że spędzę trochę więcej czasu z wujkiem i zabiorę go na piknik do ogrodu. Musiałam delikatnie wypytać go o te nocne wędrówki, o których mówiła ochmistrzyni.

Rozprostowałam wygodnie nogi na kocu i wzięłam do ust truskawkę zatopioną w ciemnej czekoladzie.

-No dobrze wujku, obiecałeś, że opowiesz mi o swoim odkryciu.

-Ach, tak, faktycznie. Naprawdę chce ci się tego słuchać? Nigdy nie interesowała cię fizyka – zmarszczył brwi w powątpiewaniu. Miał rację, nienawidziłam tej dziedziny nauki i nie

sądziłam, że kiedykolwiek ją polubię. Jednak wiedziałam, że on ją kocha, poza tym naprawdę interesowało mnie, nad czym tak ostatnio pracował.

-Jestem zwyczajnie ciekawa. Co, jeśli kiedyś ogłoszą cię najwybitniejszym fizykiem na świecie, a potem gdy będą przeprowadzać ze mną wywiad - jako z członkiem rodziny - nie będę umiała nawet powiedzieć dlaczego? – zażartowałam, chcąc wprawić go w dobry humor.

-Haha, masz rację, może lepiej ci opowiem. W takim razie przygotuj się, bo trochę czasu tutaj spędzimy.

I zaczął opowiadać. Mówił o książce, którą kiedyś przeczytał, a która teraz zainspirowała go do prowadzenia badań. Nosiła ona tytuł „Weneckie, grafitowe, akrylowe. Lustra i co tak naprawdę kryje ich odbicie" i jak sama nazwa wskazuje, opowiadała o lustrach i ich zastosowaniach na przestrzeni wieków – bo, wbrew pozorom, nie były używane tylko do stwierdzania, czy ładnie się wygląda.

-W jedne z przytoczonych historii mowa była o człowieku, któremu wydawało się, że może przejść na drugą stronę.

-Słucham? Jak to „na drugą stronę"?

-No właśnie. Jak to na drugą stronę? Nikt nie chciał mu uwierzyć, kiedy o tym opowiadał. Twierdził, że kilka razy był po drugiej stronie lustra! Ale ludzie zupełnie mu nie wierzyli i uznali go za szaleńca. Tamten człowiek nie poddawał się, mimo że wciąż nie udawało mu się nikogo przekonać. Po jakimś czasie jego historie weszły – jak twierdzili ludzie – na inny poziom. Opowiadał on, że po tej drugiej stronie znajduje się świat równoległy do naszego – stryj pogłaskał krótko przystrzyżoną bródkę i poprawił okulary – Gdyby to była prawda i odpowiednio wykorzystalibyśmy takie odkrycie, zmieniłyby się losy całej ludzkości.

-Chyba nie mówisz mi, że naprawdę w to wierzysz? – spytałam zdezorientowana.

-Rzeczywiście przez długi czas nie wierzyłem. To zupełnie nie miało sensu i brzmiało jak zwykła bajka. Ale jakiś czas temu sprzątając strych znalazłem w jednym z nadal nie uporządkowanych pudeł pewien zeszyt. Wyglądał na bardzo stary – miał pożółkłe kartki, które kruszyły się pod wpływem dotyku, a część musiała zostać wyrwana lub wyleciała. Przypuszczam, że zeszyt ten znajdował się w tym domu jeszcze na długo przed tym gdy twoi dziadkowie tutaj zamieszkali. W każdym razie, rzeczy zapisane w tym zeszycie otworzyły mi oczy. A co, jeśli wziąć by pod uwagę anomalie? Kąt padania światła i jego odbicie…

-Nie, nawet nie kończ. I tak nic z tego nie zrozumiem.

-Dobrze, więc zmierzając do końca – odkryłem, że to, o czym mówił tamten człowiek jest możliwe.

-Proszę cię, wujku! Czy ty siebie słyszysz? – wykrzyknęłam. Może ktoś mógłby zarzucić mi brak umiejętności panowania nad emocjami, ale jak niby miałam zareagować na to, co właśnie przekazał mi mój wujek?

-I to dlatego odbijałeś swoje dłonie na taflach luster? Żeby sprawdzić, czy przejdą na „drugą stronę”? Matko, z tobą naprawdę jest coś nie tak! Cała ta „nauka” namieszała ci w głowie!

-Miranda, uspokój się! Sama chciałaś, żebym przedstawił ci swoje badania. Nie masz zielonego pojęcia o fizyce, więc nie próbuj wmówić mi, że postradałem zmysły! Co was wszystkich nagle ugryzło?! To jest nauka! Myślisz, że ja – pięćdziesięcio-kilkuletni mężczyzna, uczony, uwierzyłbym w coś tak niedorzecznego na pierwszy rzut oka, bez zbadania tego?!

-Dobrze, dobrze! Nie wiem, jak to możliwe i nie sądzę, że faktycznie takie jest, ale dobrze! Może po prostu popełniłeś jakiś błąd przy obliczeniach, może…

-Naprawdę wątpisz w moje badania? Jestem jednym z najlepszych naukowców w kraju!

-Byłeś! Byłeś jednym z najlepszych naukowców w kraju, teraz jesteś na emeryturze, stajesz się niewypłacalny, a w nocy jak jakiś obłąkaniec chodzisz po domu i bawisz się węglem!

-O czym ty mówisz? Jakim węglem? Jeśli ktoś tu jest niesprawny umysłowo to na pewno nie ja! A teraz wybacz, ale idę zająć się swoimi „obłąkańczymi” badaniami!

Gdy odszedł, zorientowałam się, że raczej nie tak powinnam to rozegrać.

***

Wieczorem, przy kolacji, atmosfera zdecydowanie nie należała do najprzyjemniejszych, choć pewnie należało się tego spodziewać. Zarówno ja jak i mój krewny wbijaliśmy wzrok w swoje talerze i nie odzywaliśmy się do siebie ani słowem. W końcu, gdy już miałam odejść od stołu po skończonym posiłku, wuj zabrał głos:

-Mirando, przepraszam. Nie powinienem tak się złościć, to zrozumiałe, że trudno jest ci w to uwierzyć. Mogłem lepiej to przedstawić.

Po chwili milczenia ja również się odezwałam:

-Ja też przepraszam. Poniosło mnie. Po prostu martwię się o ciebie…

-Teraz już rozumiem dlaczego. Madelyn pewnie opowiadała ci, co rzekomo widziała w nocy. Teraz już wiem, o co chodzi. Słuchaj, to nie byłem *ja.*

-Co masz na myśli?

-Wcześniej nie wziąłem tego pod uwagę, ale przecież w tym równoległym świecie też mogą wiedzieć o tym całym przechodzeniu, mogą wiedzieć *o nas*. I co, jeśli mnie z tamtego świata udało się przejść na naszą stronę? To by wszystko tłumaczyło!

-Myślisz, że to serio prawdopodobne? – zapytałam z powątpiewaniem.

-Myślę, że tak! Po naszej kłótni czytałem dalej ten znaleziony zeszyt i wiesz co? Jego autorowi udało się przejść na drugą stronę! Mówił, że gdy już tam jesteś, to twojego odbicia nie widać

w żadnym lustrze. Tamten świat jest bardzo podobny do twojego, ale inaczej ukształtowany. To takie „co by było, gdyby”. Co by było, gdybym zamiast fizykiem, został maszynistą? Co by było, gdybym jednak sprzedał ten dom, tak jak miałem w planach? Co by było, gdyby… gdyby… gdyby Elodie nie umarła?

Zapadła cisza. Elodie była moją ciotką, zmarła kilka lat temu na chorobę nowotworową. Wiedziałam, że wujek okropnie mocno przeżywał żałobę po żonie, ale nie wiedziałam, że dalej jest źle.

-Robisz to dla niej, prawda? – zapytałam cicho.

-Tak. Nie mogę sobie wybaczyć, że nie odkryłem tego wcześniej. Może wtedy zdołałbym ją uratować. Może zabrałbym ją do świata, w którym by szybciej wyzdrowiała, o ile taki istnieje.

-Jest więcej niż jeden równoległy świat?

-Tak, jest ich miliony. Ale nie każde lustro jest portalem. Poza tym, musisz wiedzieć, jak się przez nie przechodzi.

-Czyli co, ty – znaczy ty z tamtej strony – odwiedzasz nas? Tak po prostu? Przecież to brzmi przerażająco. Po co on tu przychodzi? I co by się stało, gdybyście się spotkali?

-Zapewne on też jest tym zainteresowany i bada nasz świat. A gdybyśmy się spotkali… Sądząc po tym, co jest napisane w tym notesie oraz jak kończy się historia opowiedziana w książce – nic dobrego.

-To może trzeba zapobiec tym jego wizytom? Co jeśli obudzisz się w nocy i go zobaczysz?

-On też prawdopodobnie zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa, skoro przychodzi tylko w nocy. I nie mam jak temu zapobiec, ponieważ nadal nie wiem, które lustro jest u nas portalem.

-Dobrze, ale gdy tylko je znajdziesz, może lepiej je zniszczyć?

-Mam zniszczyć dowód na tak cenne odkrycie?

-Wujku! – zgromiłam go spojrzeniem – To naprawdę niebezpieczne! Poza tym podobno jest więcej takich portali, tak? – wujek skinął głową, więc kontynuowałam – W takim razie znajdziesz sobie taki, ale położony daleko od twojego domu!

-Dobrze, dobrze… Może masz trochę racji… - z lekką rezygnacją opuścił ramiona, a mi ulżyło. Naprawdę bałam się, co mogłoby wyniknąć z całej tej sytuacji. Poza tym dalej nie wiedziałam, czy całkowicie wierzę fizykowi.

***

Gdy się obudziłam, długo nie mogłam wstać z łóżka. Słońce prześwitywało przez firanki i otulało mnie swoimi promieniami, jakby chciało mi przekazać, że pozostanie jeszcze chwilę pod ciepłą kołdrą jest dobrym pomysłem. Kiedy w końcu zwlekłam się z wygodnego

posłania, poprawiłam koszulę nocną i zeszłam na śniadanie. Dzisiaj miałam wstać wcześniej, żeby pomóc wujkowi przy znalezieniu lustra, które jest łącznikiem między naszym światem, a tym drugim. Przez to, że tak długo nie wstawałam, teraz musiałam odłożyć na później przebranie się – była już 7.15, a ja miałam stawić się w jadalni o 7.00.

-Dzień dobry! – przywitałam się. Stryj kończył właśnie pić kawę i spojrzał na mnie znad kubka.

-Cześć Mirando, wyspałaś się?

-Tak, ale umieram z głodu.

-Nie ma sprawy, Madelyn zaraz przyniesie ci śniadanie.

Uśmiechnęłam się, po czym zmarszczyłam brwi.

-Wujku, dla kogo jest to trzecie nakrycie? Madylyn je dziś razem z nami? – wskazałam na talerz położony naprzeciwko mnie.

-Dla mnie.

Usłyszałam głos. Wydawał się dziwnie znajomy, ale nie mogłam skojarzyć go z nikim konkretnym, więc odwróciłam się w stronę, z której dobiegł.

-Co ty tu robisz? – wyjąkałam drżącym głosem. W drzwiach stała Elodie.

-Ach, Mira, ty i to twoje poczucie humoru – zaśmiała się moja zmarła ciocia.

-To ta druga.

Popatrzyłam na wujka. Nagle zorientowałam się, że wygląda jakoś inaczej. Był szczuplejszy, a na jego twarzy nie było tak dużo zmarszczek.

-Co ty mi zrobiłeś? – wykrzyczałam w przerażeniu.

-Nic. Uspokój się. To tylko eksperyment. Przychodziłam do was badać wasz świat i szukać nowych przejść. Zostawiałem na podłodze węgiel, żeby wiedzieć, gdzie już byłem. W waszym domu macie nieco inny układ pomieszczeń, a węgiel wziąłem z waszej kotłowni. A teraz sprowadziłem tu ciebie, bo muszę coś sprawdzić.

„Nie, nie, to się nie dzieje”. Wybiegłam z jadalni, potrącając ciotkę. Zamknęłam się w swoim pokoju i zaczęłam gwałtownie nabierać powietrze. Nagle mój wzrok padł na lustro. „Nie ma mojego odbicia”. Zaczęłam uderzać o nie rękoma, zdesperowana.

-No już! Jak wrócić?! Jak przez to przejść?!

Kiedy po kilkunastu próbach nic się nie wydarzyło, odsunęłam się, a z oczu zaczęły płynąć mi łzy. Nagle lustro zaczęło się kruszyć. Kawałek po kawałku odpadały ostre odłamki tafli. „Wujek je znalazł. Niszczy je.” - pomyślałam ze strachem.

-Nie! – załkałam głośno.

-Jejku, wiedziałam, że będziemy się trochę różnić, ale że aż tak?

Spojrzałam na osobę, która wypowiedziała te słowa i stanęłam twarzą w twarz z samą sobą.